

PRZEMOC

Etap życia duchowego oparty o rywalizację, przemoc wobec Boga, a co za tym idzie wobec bliźniego i siebie samego.

Chciałbym podzielić się swoim doświadczeniem Boga z perspektywy długiego czasu. Mogę teraz wrócić do czasu kiedy zachwyciłem się Jezusem Chrystusem żyjącym tu i teraz. Piękny okres i wielkie zaskoczenie, że Jezus żyje i mnie bezwarunkowo kocha. Było to bardzo mocne przeżycie połączone z emocjami. Chrystus odkryty w Kościele i we mnie jednocześnie.

Dziś ten etap życia duchowego, łączę z przemocą, bo gorliwość świeżo nawróconego jest bardzo przemocowa i egoistyczna.

Święty Ignacy, ale także Mojżesz czy Święty Paweł Apostoł (widzę też wiele innych doświadczeń, także swoje) wchodzi w przemoc dochodzącą nawet do zabójstwa. Największą pokusą jest wprowadzanie Ewangelii do życia ludzkimi sposobami. Święty Ignacy bierze przykład z bycia rycerzem, chce walczyć dla Pana nie pytając Pana. Tak samo Święty Paweł, zabija, wtrąca do więzień chrześcijan i robi to w imię Boga. Mojżesz powołany do wyzwolenia Izraela, zabija Egipcjanina i zakopuje go w piasku.

Chcę też powiedzieć o sobie, że jako były sportowiec traktowałem duchowość jak zawody, w których chciałem się wykazać. Żeby było jasne, tego etapu trzeba doświadczyć i go przejść. Postawa przemocy prowadzi do budowania raczej przedmiotowych relacji, z sobą, z Bogiem i drugim człowiekiem. Przedmiotowe traktowanie siebie prowadzi do mnożenia postów, modlitw, rozważań, aby wykazać się przed sobą i podświadomie swoimi rodzicami. Najpiękniejsze jest to, że Bóg pociąga i pozwala dojrzewać, uczyć się, na własnym doświadczeniu i błędach.

W tym etapie życia duchowego, Bóg pozwala jak mówi Święty Paweł, żywić się mlekiem jak dziecko. Wielkie plany ewangelizacji, duchowości, bycia z Bogiem, które są tylko etapem i nie mają szansy na przetrwanie, bo nie da się połączyć, albo nalać młodego wina do starych bukłaków. Bukłaki i wino tej próby nie przetrzymają.

Łatwo na tym etapie wpaść w uzależnienie od postu, modlitwy i związanych z tym doznań emocjonalnych.

Święty Ignacy rozeznając pierwszy raz duchy, robi to na razie na poziomie tego etapu duchowego, którym Pan Bóg zachęca przez radość, do rozpalenia miłości, aby mieć siły i odwagę do podjęcia oczyszczenia z ludzkiego rozumowania i ludzkiej woli.

Następną pokusą na tym etapie jest, aby poprzez dokładanie modlitw i praktyk religijnych utrzymywać pobudzenie emocjonalne (uzależnienie emocjonalne). Jest to etap samowolki i samozadowolenia z siebie. Charakterystyczną rzeczą jest to, że próbujemy narzucać innym duchowość, religie i wydaje się nam, że zjedliśmy wszystkie rozumy. Dużo rozmów o Bogu, w których bardzo wiele razy przewijają się imiona Boga i Maryji, lecz te słowa są jeszcze zbyt puste. Prawdziwe „ja” i słabość osobista jest bardzo mało znana, a tym samym daleko jeszcze do pokory.

Wszystko co na tym etapie zbudowałem, wszystko zostało zwalone, bo nie ma prawa nic się ostać. Musi się rozpaść obraz Boga i obraz samego siebie utworzony przez „Ego”.

„To co zbudowałem burzę, co zasadziłem wypłenię” mówi Bóg.

Częstym słowem człowieka w tym czasie, jest słowo „wiem”, „rozumiem”, i trzeba takiego człowieka zakwestionować, choć będzie się bronił. Będzie bolało, ale tak trzeba. Jednak trzeba ufać, że Bóg prowadzi każdego i doprowadzi do rozpadu pięknego, fałszywego wizerunku, który bardzo szybko buduje się wokół praktyk religijnych. Miejmy wyrozumiałość i współczucie do siebie i innych, aby się wspierać na tej drodze.

Tym, którzy mają ten etap za sobą, nie brak współczucia i wyrozumiałości, a tym którzy go właśnie przechodzą, trudno przyjąć słabość swojego brata i oczywiście swoją.

Trzeba się przede wszystkim otworzyć na łaskę i zawierzyć. Od wyjścia z tego etapu zaczyna się życie duchowe na serio. Bóg sam powoduje to, żeby wszystkie schematy zaczęły się sypać. Trzeba dojrzeć do decyzji, aby zacząć wchodzić w dialog z Bogiem, w którym zaczynam słuchać. Wejście w dialog z sobą, a raczej ze swoim „Ego” grozi narcyzmem i pychą. Autentyczne wejście w słuchanie Słowa Bożego, zacznie proces oczyszczania i obumierania. Aby znienawidzić siebie, a pokochać Chrystusa, trzeba najpierw rozróżnić siebie prawdziwego i siebie fałszywego, stworzonego przez „Ego”. Moim osobistym błędem była próba zaparcia się z siebie zbyt wcześnie, zanim rozróżniałem „Ja” prawdziwe od „Ego”. Utożsamiałem się ze swoim „ego” i z pomocą „ego” stałem się katem dla siebie i Chrystusa w sobie. W późniejszym czasie oczyszczenia zaczyna się klarować i rozróżniać poprzez poznawanie siebie i rozeznanie moje „ego” - fałszywe, „ja” i prawdziwe, „ja” czyli dusza, w której centrum jest nienaruszony przez nikogo zadatek Boga.

Późniejszym etapem jest uwolnienie Boga we mnie, aby opanował całego mnie, dusze, psychikę i ciało, wszystko razem z wyobraźnią i intelektem. Wszystko we mnie docelowo ma być poddane Bogu „we mnie”. Centrum dowodzenia człowieka stanie się serce, które wyłoni się z udręki i bólu ciemności.

Jeszcze dodam, że w tym etapie często motywem bycia z Bogiem i wypełniania Jego Słowa jest lęk. Zbyt słabe więzi powodują, że „Ego” ma większą siłę przebicia niż Bóg. Wokół „Ego” tworzy się fałszywy bóg. Najczęściej jest to „bóg” nakazów i zakazów, który bardzo wymaga albo czegoś żąda od człowieka. Oczywiście jest to fałszywy obraz Boga. Człowiek żąda od Boga, aby mu mówił co ma robić, ponieważ nie zna jeszcze wolności. Modlitwa w tym czasie przychodzi łatwo i wydaje się człowiekowi, że czerpie życie z Boga, a tak naprawdę ma satysfakcję z modlitwy, z dobrze wykonanego zadania. I to jest napędem do życia.

Przeważa w tym czasie modlitwa, która wymaga aktywności i zaangażowania. Więc jest to modlitwa ustna, rozmyślanie, która jest oparta na wysiłku intelektu i to daje intelektualne zadowolenie. Na końcowym etapie, gdy satysfakcja i zadowolenie zaczyna maleć, niektórzy podkreślają ilość modlitwy i praktyk religijnych, jak osoby uzależnione.

Dominuje zewnętrzna poprawność w postępowaniu, jednak coś zgrzyta w środku. Człowiek wewnętrznie bywa drażliwy, często niezadowolony, jednak nie ma jeszcze kontaktu z tym co ma w swoim wnętrzu. Ignoruje odruchy serca i nie przyznaje się do tej wewnętrznej drażliwości.

„ Izrael nic nie rozumie, na niczym się nie zna”.

Zajmuje się zewnętrżnością, mnożeniem modlitw. Pości, aby ludziom się pokazać, także sobie. Wiele się modli jednak nie rozdziera swojego serca tylko „szaty”. W tym okresie człowiek w dużej mierze służy swojemu „Ego”, które traktuje jak Boga. Bóg się skarży, że nienawidzi „mnożenia modlitw, dźwięku muzyki i świętych zebrań”

Niestety w Kościele wielu zatrzymuje się na tym etapie. Dlatego trzeba na serio zacząć budować więź z Bogiem, poprzez słuchanie Jego Słowa.

Trzeba zauważyć ten moment, ten czas, kiedy ustępują pociechy płynące z religii, aby zacząć szukać Boga żywego i prawdziwego.

Jeżeli człowiek wybrał Boga na początku, chociaż to był wybór niedoskonały i egoistyczny. Jeżeli wybrał Chrystusa na 100% jak mu się wtedy wydawało i trwa w tym wyborze, to jest to znak, że nastąpi dalsza część drogi.

Człowiek jest na tym etapie czarno-biały i jego poglądy są „albo - albo”.